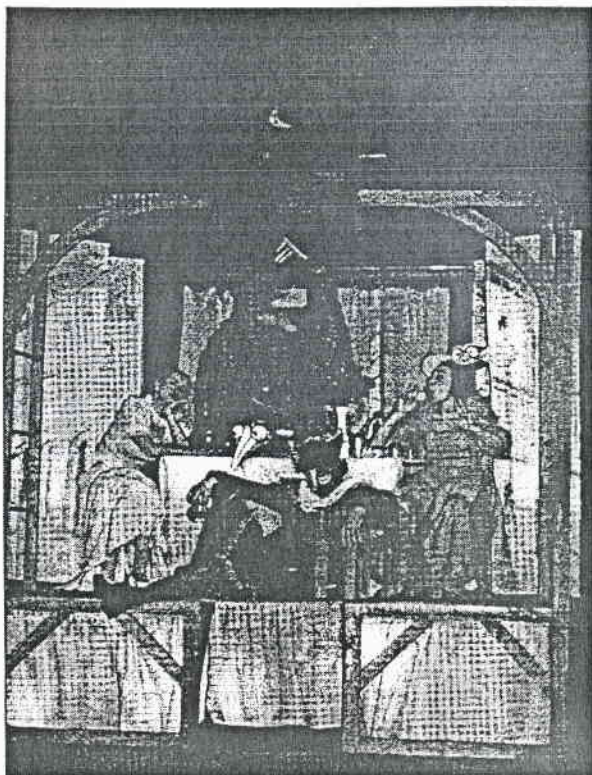


wrzesień '95

na przykład

kultura i ekologia - miesięcznik

Nr 29 ISSN 1231-0530 INDEKS 321656 cena 1,50 zł
15 000 zł



Arlekin i Kolombina (Opolski Teatr Lalki i Aktora im. A. Smolki)

dające się w surrealistyczną całość na modłę uśmiechu kota z *Alicji w Krainie Czarów*. Tak tutaj dłonie zarysowujące usta rozwarłe w śpiewie są zdolne wyrazić idee śpiewu natchnionego, zaangażowanego, nieśmiałego, potężnego w chóralnym zestawieniu. Czasem abstrakcyjnie pojęty humor przesuwają się tu na przedmiot, jak w scenie z demontażem globusa, układanym odtąd w odrealnioną, w sensie astronomicznym, lecz konsekwentną z geometrycznego punktu widzenia, figurę. Obok nich jednak pojawiają się etiudy charakterystyczne dla repertuaru mimów i kabaretowych wykonawców - operacja brzuszna z wyciąganiem kiszek lub człowiek atakowany przez owada.

To widowisko nie ma jednolitego ciągu fabularnego - składa się z sekwencji obrazów, dla których spoiwem są piosenki odznaczające się lekkością melodii i filozoficznym ciężarem. Jednak z tak zestawionych scen da się wyczytać historię abstrakcyjnie pojętego człowieka od narodzin aż do śmierci. Jak wielojęzyczny tytuł spektaklu sugeruje, rzecz dotyczy poszukiwania wspólnoty między ludźmi różnych kultur, która - w paradoksalny sposób - równocześnie służy uwypuklaniu istniejących między nimi różnic. Fakt ten podkreślają między innymi wartości zakorzenione w tradycji poszczególnych narodów w formie hasel: „Bóg, Honor, Ojczyzna: Liberté, Égalité, Fraternité”. A kiedy słyszymy ze sceny dziwny język będący konglomeratem wielonarodowościowej mowy, mamy wrażenie, że uczestniczymy w eksperymencie obliczonym na poszukiwanie uniwersaliów. I to antropologiczne wręcz nastawienie połączone z atrakcyjną formą wizualną i ogromną precyzją aktorstwa zapewnią przedstawieniu szeroką wiekową widownię.

Drugi dzień Spotkań otworzył *Pinokio* Carlo Collodiego przywieziony przez Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ateneum” z Katowic. Sztuka w adaptacji i reżyserii Petera Nosalka odznacza się

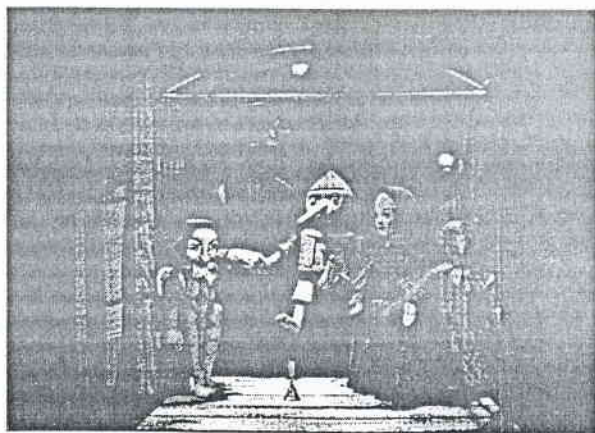
Spotkania Teatralne MAGDALENA JANKOWSKA

Lalki w Lublinie

Państwowy Teatr Lalki i Aktora im. H. Ch. Andersena w Lublinie ma znakomitą tradycję festiwalową, szczególnie tę z lat sześćdziesiątych. Wówczas kilka lat z rzędu był organizatorem jednego z nich i odnosił sukcesy na podobnych imprezach odbywających się w kraju i za granicą. Później się skończyła jego dobra passa. Obecnie jednak znowu w nim odżyła dawna chęć aktywności, która zaowocowała Spotkaniami Teatralnymi „Lalki w Lublinie”, odbywającymi się w dniach od 21 do 24 czerwca 1995 roku. Spotkania nie ograniczały się do części konkursowej, ale miały w programie wykłady teoretyków i spotkania z praktykami w formie rozmów i warsztatów.

W zmaganiach o nagrodę wzięło udział sześć teatrów reprezentujących różne estetyki, techniki teatralne i pojmowanie funkcji teatru lalkowego. Co znamienne dla naszych czasów: obok scen państwowych z Białegostoku, Katowic, Lublina i Opola na równych prawach wystąpiły prywatne, jak Teatr 3/4 Zusno i Towarzystwo Wierszalin-Teatr-Supraśl.

Konkursowe popisy rozpoczął Teatr 3/4 Zusno przedstawieniem *Gianni, Jan, John, Ivan, Jean* według scenariusza Krzysztofa Rau, które zaskakiwało i zachwycało zastosowaniem w nim sposobem budowania znaków teatralnych. Bowiern czwórka wykonawców, występująca również w żywym planie, konstruuje figury sceniczne ze swych dłoni, ramion i stóp. Przy czym raz jest to postać ludzka o przedziwnej, bogatej fizjonomii, innym zaś razem powstają obrazy symboliczne, często ukla-



Pinokio (Śląski Teatr Lalki i Aktora „Ateneum” w Katowicach)

solidnością pomysłu i wykonania. *Pinokio* jest lalką zmechanizowaną - wydłuża mu się znacznie rosnący od kłamstwa nos, sam też chodzi po scenie. A kiedy prowadzi go aktor, to drewnianą figurę obdarza swym młodzieńczym wdziękiem. Wiele tu plastycznej urody łagodzącej grozę scen - wystarczy wspomnieć podświetlony brzuch rekina, w którym znajdują się

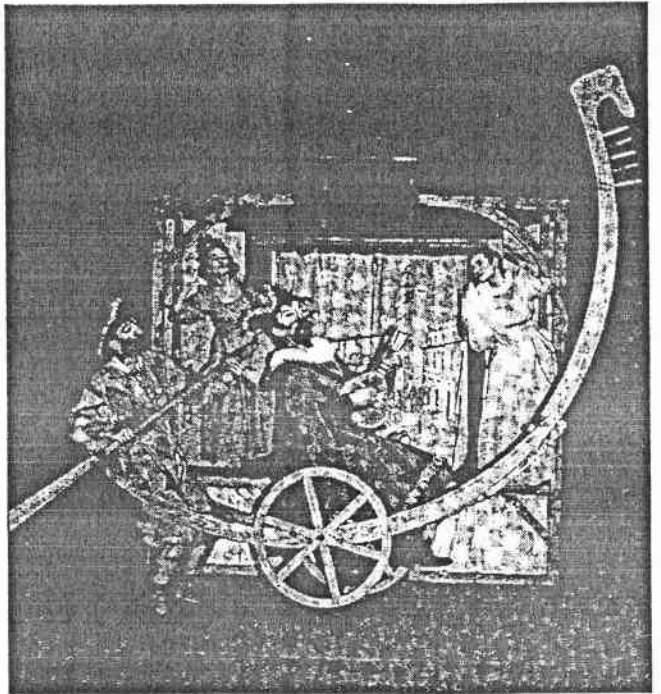
Spotkania Teatralne

Lalki w Lublinie

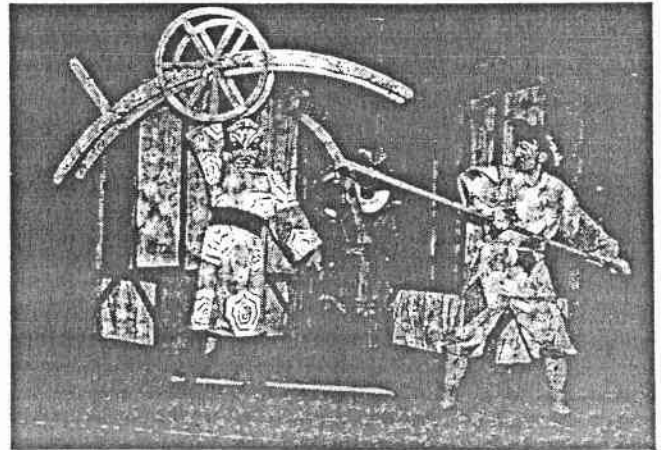
Dżapetto i chłopiec, pożar domu itd. Dostyć zabawnie wypada „wniebowstąpienie” świerszcza. Wiadomo jednak, że w czym jedni zobaczą komizm, w tym inni będą dostrzegać epatowanie okrucieństwem. A momentów budzących podobne kontrowersje nie brakowało. Nie wiadomo przecież, czy pojawiające się króliki z białą trumną na ramionach, wieszanie Pinokia lub zabijanie owada ma dla dzieci znaczenie terapeutyczne czy je wręcz demoralizuje, co przy spektaklach adresowanych do najmłodszych ma szczególne znaczenie.

Z kolei przyszedł czas na występ gospodarzy. Lubelski teatr pokazał *Małego Księcia* na motywach książki Anoiné'a de Saint Exupéry'ego. Scenariusz przygotowała Roma Drozdówna, która też wyreżyserowała przedstawienie i wystąpiła w nim obok Danuty Rej, Wioletty Tomicy i Marii Wąsiel. Ten stworzony niemal wyłącznie przez kobiety (bo i scenografia to dzieło Magdaleny Wardy, a tylko muzyka należy do Krzysztofa Dziermy) spektakl proponuje znacznie różniące się od tradycyjnego odczytanie utworu. Najczęściej rozumie się go jako poetycko skonkretyzowaną opowieść o inicjacji. O poznawaniu świata. O zdziwieniu jego absurdalnością, ubieraną przez dorosłych w racjonalizujące wszystko wyjaśnienia. Wreszcie o kontrastowym rozumieniu rzeczywistości pomiędzy dziećmi a dorosłymi. I zazwyczaj postać Małego Księcia spełnia wobec czytelnika (widza) rolę szkła powiększającego. Bez jego odświeżająco naiwnej psychiki nie byłibyśmy w stanie dostrzec aberracji ładu stworzonego przez dorosłych, czyli i nas, odbiorców. Ale jego kształt - zdemaskowany przez dziecko - chyba mniej nas przejmuje niż fakt, że niewinność została z nim skonfrontowana. Dokonało się wtajemniczenie, które śledzimy w dziecięcej psychice Księcia, jak swój przeżywając ból poznania. Natomiast w tej realizacji wędrówka międzyplanetarnego szlaku przestaje koncentrować na sobie uwagę. Tu skupia ją na sobie sam świat w obrazach wykadrowanych z niego białymi ramami. Już nie przez pryzmat dziecięcej wrażliwości oglądamy Króla, Bankiera, Pijaka, Geografa czy Latarnika, a nawet lisa, różę i żmiję, ale - z woli inscenizatorki - rezygnujemy z tego pośrednictwa i przyglądamy się samej rzeczywistości. Ona staje się bohaterką. Podmiotem przedstawienia. Oto widzimy świat, który otacza małą istotę, który może wywierać na nią wpływ. Każdy element może odcisnąć na przybyszu swoje piętno. Mały Książę - animowany na zmianę przez każdą z czterech aktorek - jest kimś, kto dostaje się pod władanie kolejnych sił. W wykonawczych odzianych w zwiewne białe stroje możemy widzieć upersonifikowane pragnienie dobra, piękna i szlachetności, odzwierciedlające lepszą część ludzkiej natury, która jednak tak często przegrywa w kontakcie z rzeczywistością. Tuż obok niej działa zmysłowa uroda świata oparta na wdzięku i sex-appealu, co poświadczają różę. Dalej zaś cała potęga „zepsutego umysłu” - megalomanii, obsesji, lęków i usprawiedliwień. Unaocznianie stron biorących udział w walce o mentalność ludzką staje się głównym zamierzeniem tego artystycznego przedsięwzięcia. Oglądamy więc człowieczka zaplątanego w sieć manipulujących nim wartości, skoncentrowani na ich spisie.

Wieczór wypełnił spektakl Białostockiego Teatru Lalek pt. *Niech żyje Punch*, przeznaczony wyłącznie dla widzów dorosłych. Włodzimierz Felenczak i Wojciech Szlachowski wyreżyserowali anonimowy tekst (tł. Grzegorz Sinko) osadzony w tradycji angielskiego teatru jarmarcznego, starając się sposobem wystawienia podkreślić jego przynależność gatunkową. Toteż scenę wypełnia prosty parawan, znad którego wylaniają się kukielki, a spektaklowi towarzyszy akompaniament zespołu muzycznego. Historia Puncha - człowieka pozbawionego

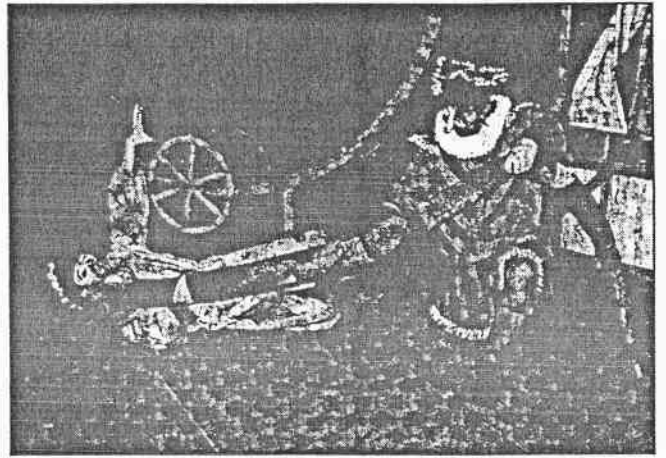
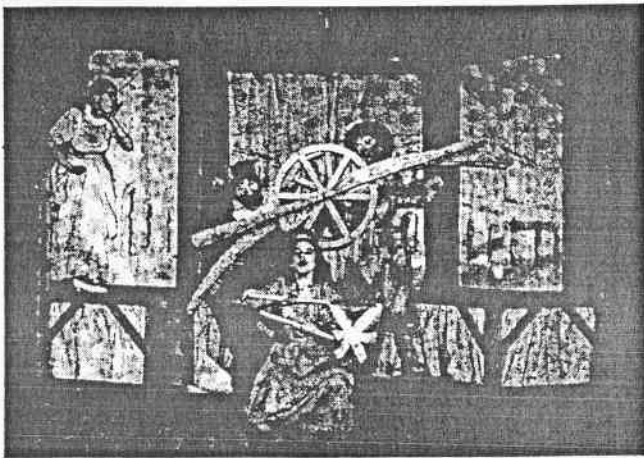


Arlekin i Kolombina, na zdjęciach: Arlekin - Andrzej Szymański, Fanteska - Barbara Lach, Kapitano - Andrzej Mikosza, Kolombina - Marlena Syrnicka



szacunku dla jakichkolwiek norm moralnych, mordercy żony i dzieciobójcy, przedstawiona jest w sposób farsowy i jak przy „niskiej” odmianie komedii, której tempo odbiera dramatyzm. Natłok zdarzeń podobnej treści (kolejne bójki kończące śmiertelnie) zatopionych w morzu gagów, błazeńskiego wyjaskrawienia zachowań oraz wulgarnego dowcipu słownego po krótkim czasie dało wrażenie monotonii, mimo sprawności aktorstwa odpowiadającego potrzebom farsy. Jednak twórcy spektaklu najwyraźniej nie chcieli poprzestać na ukłonie w stronę sztuki jarmarcznej, zatem Punch znad stosu trupów wygłasza tekst o sumieniu i uciążliwości jego posiadania, co ma przekształcić sztukę w moralitet, a jej bohatera pokazać nie jako nihilistę, ale przewrotnego badacza sensu zasad etycznych. Niestety, kształt całości - trywialność języka i zachowań postaci, przesłania filozofię dzieła. Nadużywana tu nieobyczajność słowa i gestu spowodowała, że widz bardziej odczuwał to jako presję zwykłego chamstwa niż ukryte w tej prowokacji pytanie o fundamentalny sens praw ludzkich i boskich.

Trzeci dzień Spotkań rozpoczął Opolski Teatr Lalki i Aktora im. A. Smolki przedstawieniem *Arlekin i Kolombina* Petera Nolsalka (autorstwo i reżyseria), które także ściśle nawiązuje do tradycji. Tym razem jest to *commedia dell'arte*, co już na pierwszy rzut oka zapowiada dekoracja - podest z naiwnie iluzorycznym malunkiem draperii. Reszty dopowiada para tytułowych



bohaterów. Jednakże tutaj związek starej konwencji teatralnej z pewnymi uaktualnieniami dał dobry efekt. W zwyczajowo przypisanym temu gatunkowi komizm wplotły się elementy współczesnej codzienności. Kiedy Kapitano i Arlekin wędrują po wodę życia, spotykają różne ludy, których egzotyka jest wypadkową autentyczności i najnowszych zdobyczy cywilizacji. Powstaje w ten sposób parodystyczna całość - japońskiego samuraja uruchamia się pilotem, Murzyni chodzą w spódniczkach z plastikowych widelczyków i powołują się na zasady dzisiejszej ekonomii. Jest w tym dowcip, wizualna uroda i świadomość doświadczeń odbiorczych widza. Co jeszcze ważne w tym przedstawieniu, to fakt, że jest w nim dyskretnie wmontowana, lecz jednak uchwytna wartość wychowawcza. Z całej tej przekolorowanej na użytek gatunku błazenady wylania się wielka pochwała miłości, lojalności, prawdy i zgody z samym sobą. Tak więc niepostrzeżenie komediowo potraktowany motyw córki wydanej przez ojca za mąż wbrew jej woli przeradza się w manifest praw do nieskrępowanego związku dusz i staje się protestem potępiającym materialny koniunkturalizm. Tego wszystkiego warto uczyć najmłodszych, tym bardziej jeżeli nauka może mieć formę przyjemną dla oka i łatwo wpadającą w ucho, gdyż dobrze zinstrumentowaną i wykonaną wokalnie.

Konkursowa część Spotkań zakończyła się pokazem *Olbrzymia* Philippe Dorin w wykonaniu Towarzystwa Wierszalin-Teatr-Supraśl i reżyserii Piotra Tomaszuka. To krótkie przedstawienie, jak inne w dorobku tego zespołu, charakteryzuje się podjęciem ważkich problemów, które jednak nie są w nim wyartykułowane wprost, ale zawsze prowokują do refleksji. W warstwie anegdotycznej ten spektakl jest dosyć prosty i można by rzec - banalny czy nawet ekliwy. Olbrzym atakujący miasto, który połknął małą dziewczynkę, staje się celem zacieklonych ataków jego mieszkańców. Tymczasem połknięta wędruje po jego

przepastnym wnętrzu, aż dociera do serca. Tam znajduje czułość i bezpieczeństwo, jak nigdy dotąd. Ludzie zabijają Olbrzymia i wydobywają z niego dziewczynkę, która naraz traci wszystko. Historia jednak zyskuje nowy wymiar i głębsze znaczenie, gdyż wzięta jest w klamrę „teatru w teatrze”. To ci wymyślający na bieżąco scenariusz aktorzy są prawdziwymi bohaterami spektaklu. Nie ogromny i kanciasty - ułożony z wielu pudeł - Olbrzym jest przedmiotem naszego zastanowienia. On, co najwyżej, uosabia lęki i fobie, do których zawsze gotowi są ludzie - tutaj reprezentowani przez aktorów improwizujących sceny. Uzmysławiający nam przebiegiem swojej sztuki, jak łatwo wyzwalają się w człowieku złe emocje i to, że ludzie pełni są krwiożerczych instynktów ujawniających się przy lada okazji. I chociaż w pierwszej chwili, być może, mamy pretensję, że sztuka nie kończy się sceną oswobodzenia maleństwa, co zdaje się osłabiać dramaturgię spektaklu, to obdarzenie jej „dwoma końcami” przydaje całości psychologicznej głębi i wpisuje w nią ponadczasową refleksję nad naturą człowieka.

Zwyciężył Opolski Teatr Lalki i Aktora im. A. Smolki przedstawieniem *Arlekin i Kolombina*, ale przy okazji bilansowania Spotkań wypada mówić nie tylko o triumfie tego zespołu, ale również o sukcesie organizatorów. Bowiem dyrektorowi Rejowi udało się wskrzesić ideę konfrontacji artystycznych między lalkarzami - ciekawej tak dla widzów z Lublina, jak i samych uczestników festiwalu. Pozwoliła ona zbudować interesujący obraz tego wycinka sztuki scenicznej. A imprezy towarzyszące konkursowym zmaganiom uczyniły ze Spotkań prawdziwe święto teatru.

Magdalena Jankowska

fot. ze zbiorów Państwowego Teatru Lalki i Aktora im. H. Ch. Andersena w Lublinie